Rok II. Kraków, 18 lutego 1900. Nr 2.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.

W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedynczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 21.

Numera pojedyncze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

L. 4076.

Do Wielmożnej Pani

Adeli Henrykowej Dziewickiej

w Krakowie (Szpitalna 21).

Mając to przekonanie, że Wielmożna Pani pozostanie zawsze wierną zasadom katolickim, których dotąd w pismach swoich p. t. „Przyjaciel Sług“ i „Niewiasta Polska“, otwarcie broniła, uznając dotychczasową jej działalność, około podniesienia stanu służących i rozszerzenia zdrowej oświaty za wielce pożyteczną, dajemy Wielmożnej Pani Nasze Arcypasterskie Błogosławieństwo do dalszej pracy i oznajmiamy, że wymienione pisma poleciliśmy Wielebnemu Duchowieństwu Naszej dyecezyi.

Od Ordynaryatu Biskupiego ob. ł.

Przemyśl 5 stycznia 1900.

Łukasz Solecki biskup.

Niewiasta Polska.

Miłość rodziny to trzecia cnota, jaką się każda niewiasta polska odznaczać powinna.

Co ona znaczy i na czem polega, nie mogę wam tłomaczyć, bym wam pierwej nie ukazał najpiękniejszego wzoru tej cnoty, jaki macie w N. Maryi Pannie, Tej małżonki i Matki nad wszystkie żony i matki najpiękniejszej i najdoskonalszej.

Od czasu jak za wolą i radą swych rodziców poślubiła św. Józefa, od chwili gdy niebieskiemu posłańcowi odpowiedziała: «Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa Twego», aż do tej chwili gdy na ręku Apostołów na wieki zasnęła, całe Jej życie jest jednem nieprzerwanem pasmem czynów, poświęceń i cierpień z miłości rodzinnej wynikających. Wola małżonka dla niej świętym rozkazem, troska o Boskie Dzieciątko najmilszym obowiązkiem, domek nazaretański całym dla niej światem. Żyje, pracuje, cierpi, modli się i raduje, wszystko i samą siebie poświęca z miłości dla rodziny.

Na wezwanie małżonka idzie za nim do Betlehemu, smuci się i raduje patrząc na Bożą Dziecinę na sianku w żłobie złożoną, cieszy się z pastuszkami, raduje z królami, trwoży w ucieczce, pieści, karmi, wychowuje, niesie i prowadzi Dzieciątko do Jeruzalem, stroskana szuka drogiej zguby, słucha nauk Synaczka, patrzy na Jego chwałę i cuda, widzi złość żydowską, łzami zlewa ślady drogi krzyżowej, aż siedmioma mieczami boleści przeszyta, na ręku Apostołów kończy swój żywot ziemski, by koronę i berło od Boga otrzymać i królować w niebie na wieki.

Oto macie żony i matki przykład, co to znaczy miłość rodziny. Może jeszcze chcecie, bym wam ją dokładniej tłomaczył, czytajcie zatem uważnie.

Kochać rodzinę to znaczy, byście ten stan wasz, do którego was Bóg przeznaczył, całą duszą ukochały i jemu zupełnie i całkowicie oddały się na usługi.

Odkąd przed Bogiem ślubowałyście miłość, odtąd ta miłość żąda, byście tylko dla niej żyły, odtąd ona koniecznie domaga się, byście jej w ofierze złożyły wszystkie wasze myśli, pragnienia wszystkie swe duszy i ciała siły. Ale to jeszcze mało. Jak świeca świecąc

się, pali się cała i wszystka aż z ostatnim silniejszym płomieniem gaśnie, tak miłość rodzinna ma trwać ciągle, bez wytchnienia i przestanku, aż jej całe swe życie z ostatnim tchem w ofierze oddacie. I znowu jak dla zakonnicy poza murami klasztoru nie istnieje już świat ze swymi ponętami i przyjemnościami, tak dla was rodzina, mąż, dzieci, dom rodzinny, to dla was cały świat, wszystko, co was cieszyć i radować może, to wasze serce, w którem się schodzić mają wszystkie uczucia i wszystkie wasze pragnienia.

W szczególności miłość rodziny obejmować winna męża, dzieci, domowników i dom rodzinny.

Odkąd z mężem związano wam ręce, odtąd związane mają być serca wasze, od czasu, gdy przekroczyłyście próg domu mężowego, odtąd powiedzieć sobie każda z was musi: teraz już nie jestem sama sobą, teraz już nie to co ja chcę, ale wola męża ma być wolą moją, jego serce, mojem sercem.

Ta miłość ku mężowi nakazuje, by żona tylko dla męża żyła, z nim i dla niego, ta miłość domaga się, by żona była dla męża swego dozgonną i miłą i kochającą towarzyszką, by mu była przyjacielem, doradcą, opiekunem, żoną, matką, sługą, krótko wszystkiem i we wszystkiem, co się z prawem bożem zgadza.

Ta miłość niema zwolnień ani wybiegów, ona zawsze i wszędzie, bez żadnego wyjątku tylko w swoim mężu, męża widzieć pozwala, tylko w swoim mężu przyjaciela, po za którym niema dla żony innego szczęścia ani droższego skarbu.

A choćby z winy rodziców lub przez własną lekkomyślność czy też przez mylną rachubę ludzką nie znalazło się w mężu czego serce pragnęło, choćby się serce rwało i opór stawiało, miłość rodzinna żąda, by zachceniom serca gwałt zadać, zmusić je, ona nawet lamentować ni narzekać nie pozwala, ale rozkazuje zapomnieć i dnia wczorajszego nie szukać. Tak!...

Co się zaś dzieci dotyczy, to zbyteczną rzeczą szeroko mówić, że je wam matkom kochać trzeba. Miłość ku dzieciom tak jest matkom wrodzona od Boga w serca wlana, że nawet w zwykłej mowie matkę dzieci nie kochającą, matką wyrodną zowiemy, to znaczy odmienną od zwykłych matek, jakby nie z rodzaju niewiast pochodzącą.

Toć tę miłość macierzyńską nawet u niemych stworzeń widzimy. Która z was nie widziała i nie patrzyła na kokosz i jej pisklęta?... Podobnie ale daleko doskonalej i wyżej, o ile wyższy jest

człowiek od niemego stwora, winna każda matka postępować względem swych dzieci.

Matka jednakże nie tylko ma kochać dzieci jako dzieci swoje, jako kość z kości, krew z krwi swojej ale i to przedewszystkiem jako dzieci Boże, jako dzieci Jezusa, Jego Najdroższą Krwią odkupione.

Dać dzieciom jeść, troskać się, by miały w czem chodzić, bogato je pożenić i wydać, przyszłość im zabezpieczyć, to jeszcze nie jest miłość matki chrześcijanki. Miłość macierzyńska nie jest samolubną nie dla swojej przyjemności ani chwały troska się o dzieci, nie jest ślepą, by w dzieciach nie widziała wad ni złych skłonności, nie jest chwilową ani kapryśną, a tem mniej zdrożną, by dzieci uważać miała za zabawkę, za lalki, jedne więcej, drugie mniej kochać, miłość macierzyńska na tem polega, aby wszystkie dzieci wychować na dobrych chrześcijan-katolików, na wiernych synów Kościoła i Ojczyzny, na użytecznych obywateli kraju, na ludzi prawych i uczciwych, których ostatecznym celem życia na ziemi: zbawienie wieczne.

U wszystkich niewiast taką ma być miłość ku dzieciom, jaką określiła św. Blanka, matka św. Ludwika w tych słowach do niego wyrzeczonych: «Synu mój, kocham cię całem sercem, ale wolałabym cię widzieć trupem, aniżeli ujrzeć, że popełnisz choćby tylko jeden grzech śmiertelny».

Dziś — w czasach obecnych, kiedy to złe wciska się wszędy, a do serc młodych tak łatwy ma przystęp, dziś — kiedy to potrzeba i bieda wygania dzieci z domu szukać chleba w miastach, w obcych nawet krajach, wy matki, niewiasty polskie całą duszą i całem sercem ale po bożemu kochajcie dzieci wasze, od młodości wpajajcie w ich serca bojaźń Bożą, a aż do starości upominajcie i strzeżcie, jak oka w głowie. Taka jest miłość ku dzieciom! Ile ta miłość kosztuje was trudu, pracy, cierpień, łez, to tylko Bóg Sam policzyć i wynagrodzić wam potrafi.

Taki wasz los — ten wasz cel i w nim wasz honor, a w świecie nie masz szczytniejszego dla niewiasty zadania ani stanowiska nad stan żony, matki. Niewiasta aczby głęboko uczona, aczby wszystkie rozumy posiadała i wszystkie pozdawała egzamina, mniej znaczy, mniej ma zasług, niżeli prosta sobie kobiecina wiejska, która swe dziatki dobrze wychowała.

I dlatego też każda matka, która dzieci dobrze wychowała, może

być dumną, iż wielkiej sztuki dokazała, wielką przysługę Bogu i ludziom wyświadczyła, a im więcej synów i córek wychowała, tem na większą cześć i uznanie zasługuje. To też tego się najbardziej lękają nasi wrogowie, że nas Polaków coraz więcej, a ich stosunkowo nie przybywa, ale raczej ubywa, to ich najbardziej gniewa, a my tem chlubić się winni; w tem nasza potęga i siła, żeśmy zdrowi na ciele i duszy i coraz nas więcej.

A cóż, gdy Bóg dzieci nie dał?

Zgodzić się z wolą Bożą, nie narzekać, ani szukać ukojenia w zabawach, odwiedzinach, w strojach — ale w modlitwie — a potem, nie masz żono dzieci swych, a patrz ile to jest sierotek i opuszczonych dziatek, może nawet w twojej rodzinie. One nie mają matki, a ty nie masz dzieci — bierz je zatem za swoje i kochaj! Jeśli się zaś mąż na to nie zgodzi, to choć czasem zastąp im matkę, uczesz, umyj, naucz paciorka, kup na koszulkę, dopomóż biednej a licznej rodzinie, by jedno z dzieci oddali do szkół, do rzemiosła, kochaj za to tem więcej bliźnich! Inne dzieci także dzieci, ludzkie i Boże!

Prócz męża i dziatek macie jeszcze niewiasty polskie kogoś w domu, komu także miłość waszą okazać trzeba. Już o blizkich nie mówiąc krewnych, są jeszcze w domu waszym sługi. Pamiętajcie, iż sługa — to zawsze sługa, a służba to nie rozkosz.

I dla nich prócz zapłaty i jedzenia trzeba mieć macierzyńskie serce, zwłaszcza w chorobie. Jak i co robić dla nich, krótko wam powiem: róbcie to i tak, jakbyście chciały, żeby waszym dzieciom czyniono, gdyby służyć musiały.

Wreszcie, łaskawe matki i gosposie, jedno jeszcze macie, co winnyście kochać, to jest dom wasz rodzinny, to gniazdo rodzinne, to ognisko domowe, w którem tyle radości i smutku, tyle łez i pociech doznajecie.

Dom wasz — to druga świątynia, w nim wy, wasi mężowie, dzieci i domownicy macie się uświątobliwić, a zatem ma on wam być cennym, drogim, ukochanym. Miłość zaś domu polega na tem, by żonie, matce najmilej było pozostawać w tem gniaździe rodzinnem wśród swoich piskląt, by dbała o jego honor i dobre imię, by nawet zewnętrzny wygląd tego gniazda dobrze o niej mówił.

A zatem niewiasta polska, żona, matka, córka nie ucieka z domu i nie szuka szczęścia ni przyjemności w obcych progach, nie mówi nigdy źle o swem domu, choćby nawet leżało jej co na sercu, nie da powodu, by inni ludzie szarpali jej dom, jego sławę, dbać będzie,

by w niem było czysto, schludnie, ona i dzieci schludne, umyte, uczesane, każda rzecz na swojem miejscu, choć ubogo, ale ma być w niem chędogo. Gdy w domu nieład, brud, żona i dzieci brudne, zapewne i mąż nie posiedzi w takim domu, ale pójdzie — gdzie? W każdym razie żadna żona dobrze na tem nie wyjdzie.

W domu swoim każda z was jest nie tylko gospodynią, żeby ugotować, oprać, krowy wydoić, ale także panią, która rządzi, o wszystkiem wie, wszystkiem kieruje i za wszystko odpowiada. Przecież stare a prawdziwe polskie przysłowie mówi: mąż jeden a żona trzy węgły domu podtrzymuje. Żadna zatem niech nie dozwoli, by pod jej okiem działo się coś takiego, coby niesławę na dom sprowadzić mogło, przeciwnie każda z was ma nie tylko prawo, ale i obowiązek wyprosić, wyrzucić każdego z domu, ktoby w dom rodzinny wnosił niezgodę, kłótnie, ktoby bluźnił, przeklinał lub opowiadał rzeczy gorszące. Kto się sam szanuje, tego i ludzie szanować będą!

Oto są obowiązki, jakie na was niewiasty polskie wkłada cnota: miłość rodziny.

Obowiązki wielkie i trudne, ale zarazem wzniosłe i wdzięczne, od ich spełnienia zależy doczesne i wieczne szczęście wasze, waszych mężów i dziatek, szczęście całego narodu i całego kraju na was i na wasze prace z trwogą spoglądają: Bóg i ludzie.

Która lepsza?

Wchodzimy przez czyste, umiecione podwórze do mieszkania jednej gosposi i przeglądamy tajemnice jej gospodarstwa domowego. Gdzie rzucimy okiem, wszędzie wzorowy porządek. Sień umieciona, izba i komora czyściutkie, prochy pościerane, ściany wybielone, a na ścianie szereg obrazów, wśród których przed obrazem Matki Boskiej świeci się lampka. Wszędzie schludnie nawet koło kuchni, naczynia wyczyszczone, a sama kuchnia osłonięta firanką. Każda rzecz ma swoje miejsce, ma swój kącik. Brudna bielizna schowana na strychu, bo gosposia wie, że wyziewy z noszonej bielizny niezdrowe, dlatego w mieszkaniu trzymać jej nie można. Czysta zaś bielizna

poukładana w szafie lub skrzyni. Sama matka ubrana schludnie i dzieci chędogo przyodziane, umyte, uczesane. Co rano i wieczór cała rodzina klęka do pacierza.

Zaledwie świt, wszystko już na nogach, a pierwszą czynnością każdego jest odmówienie modlitw porannych. Żadne dziecko nie dostanie jeść, ani nie położy się do snu, zanim nie odmówi paciorka. Każdy też dzień pod przewodnictwem matki odśpiewuje rodzina Godzinki o Niepokalanem Poczęciu, bo matka zachowuje w rodzinie cześć ku Najświętszej Panience, zachowuje zwyczaj staropolski po przodkach odziedziczony. Czas całej rodzinie schodzi na pracy i modlitwie, bo dewizą jej życia jest: módl się i pracuj. Wspólnego pożycia nie zamąca nigdy niezgoda.

Głową rodziny jest ojciec, a jej sercem jest matka, która wszystko łagodzi, wszystko uświęca. Ojciec usłucha matki rodziny, gdy przekonany, że ona dobrze mu radzi ale i odwrotnie, matka usłucha ojca, jeżeli ten dobrą radę podaje. Oboje rozumią się wzajemnie, wzajemnie też robią sobie ustępstwa, gdy jedno się zniecierpliwi, drugie mu ustąpi. Pokój niczem niezamącony panuje w tej rodzinie, a jeśli kiedy jakaś chmurka przeciągnie ponad jej głowami, to wnet matka rozpędza ją swym błogosławionym wpływem i nastaje znowu jasna pogoda. Słyszysz tam tylko mowy budujące, cnotliwe, taka powaga, taki nastrój panuje w tym domu, że najgorszy człowiek nie odważy się na jakieś nieodpowiednie, gorszące słowo. Co niedziela, co święto wszyscy spieszą do kościoła, by wysłuchać Mszy świętej, by podziękować za odebrane dobrodziejstwa, a prosić o nowe, by po znojnej pracy tygodniowej pokrzepić się na siłach do pracy w tygodniu następnym. Kilka razy do roku zobaczysz matkę, a za jej przykładem ojca i dzieci spieszących do spowiedzi św. i posilających się Chlebem Aniołów. Przykład matki działa zbawiennie na dzieci. To też unikają one wszystkiego złego, bo wiedzą, że zasmuciłyby swoją matusię, gdyby obraziły Pana Boga. One znają Pana Jezusa, bo matusia szczególnie w niedziele i święta opowiadała im o Panu Jezusie, że On żył tu na ziemi, że się ubogo narodził, że chętnie słuchał swoich rodziców, że opiekunowi swemu św. Józefowi w pracy pomagał.

Pan Jezus nie wstydził się zamiatać izdebki, a gdy większym był, to i drzewa urąbał. Kochał ubogich, nimi nie pogardzał, przygarniał do siebie wszystkich nieszczęśliwych, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych. A potem po trzech latach nauki wiele cierpiał

za nasze grzechy, dał się ubiczować i do krzyża przybić, na którym też dla naszego zbawienia umarł. A to opowiadanie dziwnie uszlachetnia serduszka jej dziatek. Ma też z nich pociechę, bo i kłamstwa z ust ich nie usłyszy, a choć które co zbroi, to się przyzna, ani nie zobaczy u nich cudzej rzeczy, bo one wiedzą, że rzecz cudza święta, tknąć się jej nie godzi.

Żyją ze sobą w zgodzie, drugimi, choćby ubogimi nie pogardzają, a z biednym swym kawałkiem chleba chętnie się podzielą. A posłuszne są na każde skinienie swej matki, nawet myśli jej starają się odgadywać. Słowem, takie dzieci i gdy małe i gdy dorosną, są prawdziwą chlubą swej matki.

Na zakończenie zaglądnijmy jeszcze do obory, bo tam bydełko aż miło popatrzyć. Dobrze się chowa, bo w swoim czasie dostaje pić i jeść, bo porządek i koło niego i pod niem. To też piwnica zapełniona mlekiem, serem, masłem, z którego piękny dochód wpływa do kieszeni gosposi.

Matka tej rodziny jest zatem niewiastą pod każdym względem mężną, jest taką, jaką chwali Pismo św.: „*Niewiastę mężną któż znajdzie? Daleka i od ostatecznych granic cena jej; powstali synowie jej i szczęśliwą sławili, mąż jej i chwalił ją; omylna jest wdzięczność i marna jest piękność: niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona* (Przyp. XXXI, 10, 28, 30).

Ale obok stoi drugie gospodarstwo, w którem jak w pierwszem jest i ojciec rodziny i matka i dzieci. Tu jednak inny zupełnie przedstawia się oczom naszym widok. Wszędzie nieporządek, wszędzie pełno rozmaitych gratów porozrzucanych, w izbie nie zamiecione, pełno brudu i prochu. Obrazy zakopcone, okna powybijane, ściany odymione i zdrapane. Pościel rozrzucona, a na niej pełno łachów i brudów. Naczynia kuchenne nie wymyte, po garnkach koty zjadają resztki potraw. Matka rozczochrana, brudna, dzieci nieumyte, nie uczesane, obdarte, posmolone, wrzeszczą, domagając się jedzenia. Czy które pacierz zmówiło, ani go zapyta, a jeśli czasem zapyta, to spotka się z kłamstwem, bo dziecko będzie usiłowało się wykręcić. Bez modlitwy również kładzie się spać, bo śpi tam i wtedy, gdzie i kiedy je sen zmorzy.

W domu zamiast spokoju, zamiast Godzinek, kłótnie i przekleństwa, złorzeczenia i wyzwiska. Ojciec chce czasem nakłonić do dobrego, a matka zahuczy go, zakrzyczy tak, że biedaczysko zatyka uszy i ucieka z domu, by uniknąć wojny. Niemiłe mu towarzystwo

rodziny, a że na frasunek dobry trunek, najczęściej przesiaduje w karczmie, gdzie topi swój grosz i swoje sumienie. O kościele, o mszy św., o Panu Jezusie niema tam i mowy. Za to usłyszysz tam obmowy, potwarze, plotki, języki szarpiące sławę bliźniego chodzą tam jak na kołowrotku.

Matka zachowuje się tak, jak gdyby dzieci nie było w domu lub jak gdyby były zupełnie głuche. Zbiera też owoce swego przykładu. Dzieci bowiem wzajemnie się nienawidzą, jedno pogardza drugiem, nie dadzą sobie nigdy dobrego słowa. Synalek okrada własną rodzinę, wynosi zboże z komory do żyda, żeby się miał za co upić. Córunia nocami schadzki odbywa i wreszcie hańbę sprowadza na rodzinę i na siebie.

W domu pracować się im nie chce, pracują za to chętnie po cudzych komorach, ogrodach i polach, podkradając i do domu znosząc. A matka widząc cudzą własność u dzieci, czy zapyta, skąd ona, czy każe oddać właścicielowi? Woła i nawołuje do pracy, a dzieci idą każde swoją wolą, ani zważają na jej rozkazy, bo od młodości nie miały wpojonego w serca: Czcij ojca twego i matkę twoją, bo od młodości wyrosły jak dziczki, jak osty na polu.

Idzie też i gospodarstwo na marne, chudoba ledwie się na nogach trzyma, taka wynędzniała, bo i jeść w porę nie dostaje i porządku koło niej niema. Niema też i pożytku z niej, nabiału ani na potrzeby domu nie wystarczy, trzeba pościć, a o jakimś dochodzie ani mowy niema. — Któraż z tych niewiast lepsza?

Ks. St. N.

Szkodliwe żarty

zdarzenie prawdziwe

przez Innocentego D.

»Żartami jak solą —
Nie przesadź — bo bolą». —
(Przysłowie).

Karolka była sierotą.

Nie z tych sierót, którym macocha każe obmywać naczynia i żywić się tem, co w nich zostanie — wysyła w mróz do lasu i bije bez żadnej racyi, ani z tych, co to mają włosy jak len wyczesany, oczy modre by strop niebieski, a liczko podobne do jabłka rumianego, rozmawiają z zmarłą matusią, lub widują Najświętszą Panienkę!...

Nie, nie z tych. Ale z takich zwyczajnych sobie, od jakich roi się na ziemi.

Po śmierci rodziców, wziął ją do siebie daleki krewny. Posyłał do szkoły, odziewał i żywił z dziećmi własnemi. Od czasu do czasu poszturknięto ją i «zwymyślano» ale bez tego człek się nie wychował!...

Dziewucha udała się wcale niczego.

Bledziutka jeno była i delikatna. Lecz właśnie gdy w niedzielę ustroiła się w muślinową białą spódnicę, obszywaną koronką, w gorsecik manszestrowy niebieski lub czarny, nabity blaszkami i lamowany krepinką, po którym barwne wstążki od kołnierza fruwały jak motyle; w głowę wpięła pęk kwiatów — jaki taki obrócił się za nią i zadziwił «delikatności».

Gwoli delikatności owej spotkało ją nieszczęście!

Był śliczny dzień kwietniowy.

Nad Rudą rozwinęły się już «baśki» wierzbowe i złociły żółte łotocie. Skowronki wzlatywały z brózd szarych. Fi-fi-fi-fi-fi-fi-fi — wzbijało się w obłoki — w dziękczynieniu Panu nad Pany za nową wiosnę, nowe życie, nowe nadzieje. Za cudny błękit niebieski i za te obszerne, żyzne polskie łany nasze, przesunięte srebrną wstęgą wody, a zakończone sinemi górami aż hen — hen daleko pod węgierską granicę.

Bydło wyszło na pole. Po kilkomiesięcznym zastoju choćby tylko wyprostować nogi, schwycić w nozdrza świeżego powietrza i jakieś ciekawsze źdźbło trawy skubnąć.

Była z niem Rózga Wawrzkowa, Zośka od Władyki i Karolka z psem swoim Burkiem, który poszczekiwał wesoło i uganiał za cielęciem, chcąc je schwycić za ogon.

— Burek, pójdź tu! — wołała Karolka. — Patrzajcie! Toć głupi pies! Jeszcze mi cielę zagoni do dworskiej pszenicy!

Lecz Burek porzucił już cielę. Przyskakiwał teraz do «Białej» Władykowej, która z wzgardliwą obojętnością przyglądała się jego usiłowaniom schwycenia ją za rogi.

Cielę tymczasem rozbrykało się na dobre. A że pomknęło jak opętane w kierunku przeciwległym strzeżonej pszenicy, dziewczęta spokojnie patrzały na jego wyścigi, zupełnie takie, jak znany wiersz opisuje:

— Ale też to ze mnie osioł! — tak sobie cielę myślało —
Żem się przelękło nie mało i jak głupie uciekało.

Wreszcie wróciło do stadka, a i Burek porzucił szczekanie i jął rozgrzebywać kretowinę.

— Słyszałaś Zośka — zagaiła wśród śmiechu i figlów Rózga Wawrzkowa — kto się naszej Karolce zaleca?

— Pewnie Staszek Kasprów. W niedzielę szedł ciągle za nią z kościoła.

— Co by ta — Teofil wójtów.

— O! o! o! — zadziwiła się Zośka.

— Słuchałabyś — wtrąciła Karolka — Zaraz wójt — brałby sobie sierotę do domu.

— Sierota bo sierota, ale gruntu «stajanie» (staje). Mówił tatunio, że w piątek pójdziecie «na pacierze».

— Może i w piątek, ale ten co za górami.

— Za górą, za wodą jest moje kochanie
Może mi się zaraz po świętach dostanie —

Zaśpiewała Rózga, ładna, hoża brunetka.

Śpiewały wszystkie, śmiały się i żartowały wesołe, młode, niefrasobliwe!

W jakiś czas potem w innej stronie wioski, parobcy zjeżdżali z pola.

Skończyli robotę. Pług skrzypiał, brony chrzęściły. Resztki niewysianego zboża zawiesili w szarych worach na konie i szli, potrzaskując batogami.

— Spiesz Stachu — zawołał Teofil, wysoki, ładny chłopiec, jak raz na ułana. — Już dziewki zganiają bydło, prędzej nam trzeba.

— Ja tam mam całą maźnicę przygotowaną — wtrącił Kuba Kulczycki flegmatycznie, jako niemrawa, był i powolny.

— Masz?

— Mam i to na twoją Karolkę.

— Nie ukrzywdź mi jej tylko — śmiał się.

— Ja ją obmyję — dodał szyderczo Staszek — nie pożałuję wody.

— Ochrzcisz przed świętym Janem — śmiali się, podcięli konie i pojechali do domu, żeby czemprędzej wyprządz konie i zaczaić się na powracające z bydłem dziewczęta.

Był bowiem zwyczaj, przyjęty od dawna, i mimo odmiany kapot, gorsetów, sposobu noszenia włosów — co szło z modą — nic nie zmieniony, iż skoro dziewczęta po raz pierwszy wygnały bydło na

zieloną paszę, po powrocie do domu wodą je oblewano, żeby mleko z krów płynęło jak woda, i jak ta, żeby było czyste i zdrowe.

W pobliskiej wsi ozwały się dzwony wieczorne. Dzwoniono na Anioł Pański, na koniec dnia, koniec roboty. Czyste dźwięki płynęły daleko, bo kościół stał na pagórku i górował niejako nad okolicą — nad wsiami swojemi. Bydło porykiwało, z apetytem dążąc do obór, mimo tego nie włożone do porządku, niesforne rozbiegło się na wszystkie strony, bądź znęcone zieloną koniczyną, bądź świeżą runią żyta, a Burek ujadał zapalczywie i upędzał się za niem.

Dziewczęta podwoiły gorliwości, to też spocone i zadyszane jak po tańcu weszły w podwórko, gdy naraz strumień wody spadł na nie znienacka.

Krzyknęły i wybuchły śmiechem, widząc, że to żart, o którym zapomniały na chwilę.

Kuba wysunął się z wiadrem gnojówki. Jak szalony rzucił się na Karolkę. Staszek oblał ją wodą, rzetelnie dotrzymał obietnicy.

Zośka i Rózga też dostały swoje, lecz będąc na przodzie, uciekły prędzej, podczas gdy Karolka wyglądała jak topielica — suchej nitki na niej nie zostawiono, a że zamiast pójść się przebrać, musiała wiązać krowy, kładąc się spać, uczuła klucie w gardle i ból w członkach.

Nazajutrz dostała zapalenia.

Różnemi domowemi środkami wyleczono ją, ale wpadła w suchoty. Kaszlała, traciła siły, a ludzie dziwili się, «co z tej ładnej Karolki się zrobiło?» Aż w jesieni w czasie nabożeństwa różańcowego powołał ją Bóg «na pacierze».

Właśnie w piątek słoneczny i jasny złożono ją w ciemną mogiłę na nowym cmentarzu.

W powietrzu płynęły mgły od Rudy, w której gubiło się echo dzwonów, grających jej na odpocznienie wieczne.

O pielęgnowaniu chorych w domu.

Choć tyle szpitali w kraju stawiają, wiemy, że się tam wszyscy chorzy nie zmieszczą — jednym za daleko, inni nie chcą opuszczać domu, żony i dzieci. I co prawda, jeżeli ma kto dobrą żonę, która potrafi

mu dać opiekę i staranie, na które i w najbiedniejszej chacie stać, to nieraz i ciężką chorobę szczęśliwie w domu przebędzie.

Nie będziemy tu uczyć, jak trzeba chorych leczyć, bo na to trzeba być doktorem, ale tylko powiemy, jak trzeba chorych *pielęgnować*, a to *musi* wiedzieć każda dobra matka i żona.

Choremu potrzeba szczególniej dobrego powietrza i dobrego pożywienia. Jakże to dać czasem w bardzo biednym domu?

Jeżeli kto ma dwie izby, to powinien chorego osobno umieścić, a nigdy w tej izbie, gdzie się gotuje. Jeżeli tylko jedna izba, to choć raz dnia okno na krótko otworzyć, lub drzwi do sieni, a przez ten czas chorego lepiej przykryć. Jeżeli choroba trwa dłuższy czas, to choć raz w tydzień pierzyny i poduszki wytrzepać na dworze, przewietrzyć, ale uważać, aby prosto ze dworu nie dać je napowrót choremu. Nie wpuszczać do chorego dużo osób naraz, bo każdy się z nas przekonać może, jak w izbie, gdzie dużo ludzi, powietrza brakuje i duszno się robi, tem więcej czuje to taki chory. Kto ma gorączkę lub duszność, to go też gadanie męczy. Nigdy dzieci nie kłaść w łóżku chorego, bo nie wiemy, czy choroba nie zaraźliwa. Nawet nie trzeba wtenczas bardzo dzieci całować i pilnować, by tą samą łyżką co chory nie jadły. Jeżeli chory dużo spluwa, to trzeba pilnować, by nie pluł byle gdzie na ścianę, na ziemię, na pościel, bo z tego inni ludzie się zarażają. Kupić za 2 centy garnuszek lub miseczkę, nalać trochę wody i niech do togo chory spluwa, później to wylać, nie byle gdzie, ale do dołka i ziemią przysypać. Tak samo wszystkie odchody chorego trzeba wynosić i zakopywać, jeżeli niema dołu na to przeznaczonego; różne choroby przez takie odchody się rozpowszechniają nie mówiąc już o porządku, o który coraz więcej dbać powinniśmy. A niech też matki nie żałują tych paru centów na naczynie chorym i dzieciom potrzebne. I dla skromności i dla czystości i dla zdrowia musi to być w każdym domu.

A jak żywić chorego? Najprzód pamiętać, że chory nigdy tego jeść nie może, co zdrowy człowiek. A więc: ciężkiego chleba, ani kapusty, ani ziemniaków.

Powtóre nie trzeba dawać koniecznie tego, co się chory, a szczególniej dziecko napiera i nie wierzyć, co jest prawie zabobonnem, że jak się nie da, to się *bólowi sprzeciwi*.

Kto chory na żołądek, boleści i biegunkę nie może jeść kwasów, a więc żuru, barszczu, surowego mleka.

Kto ma gorączkę bez biegunki, to mu kwasy zdrowe i dawać

można mleko kwaśne, barszcz, wodę ze śliwek albo suszu, byle wszystkiego nie za dużo naraz.

Jeżeli kto chce i może ugotować choremu rosołu czy z mięsa czy z kury, niech nie daje do niego korzeni, ani za dużo soli, ale parę jarzynek. Niech się rosół gotuje dosyć długo, żeby był mocny, mięso z niego niech zjedzą zdrowi, bo w chorobie to i kawałek mięsa choremu zaszkodzi. Jeżeli mięsa niema, to wziąść garstkę kaszy jęczmiennej, utaić na gęsto, dać odrobinę masła, rozbić kopystką dolać wody, przecedzić przez sitko i chorego tem poić.

Dobra zupa dla chorych i dzieci robi się też z bułki. Pokrajać kawałek bułki, lepiej suchej, dać trochę masła, soli, jajko surowe jeżeli jest, zalać wrzącą wodą, rozbić i podać choremu.

Bardzo ważna rzecz, by chorzy nie pili dużo zimnej wody; nigdy nie dawać w dużem naczyniu, ale w kieliszku; można dawać też pić wystudzoną herbatę albo rumianek.

Co jeszcze dawać można choremu i co u każdej porządnej gospodyni dla chorych być powinno, powiemy, da Bóg, w następnym numerze.

Przepis na ciasto drożdżowe.

Zaczęliśmy przepisy nasze od powszedniego chleba, bo ten wszędzie najpotrzebniejszy: bez wszystkiego się obejść można, bez chleba nigdy. Zdarza się jednak, że prócz chleba jakieś pieczywo potrzebne jest w domu, a przykro, a nawet wstydliwie kupować je w mieście albo u żyda, albo sprowadzać piekarki, kiedy gospodyni sama umieć powinna wszystko przyrządzić, co w domu jest potrzebne. Wypadnie córki wesele, przypadną chrzciny, choćby najskromniejsze, wreszcie święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, w które wypada, aby coś więcej prócz chleba pokazało się na stole. Nasze czytelniczki z Rusi znają się z tem dobrze; tam od babki, prababki przepisy na kołacze i pierogi przechodzą do córek i wnuczek. U nas w Krakowskiem zwłaszcza gosposie bardzo odwykają od pieczenia, a wolą kupować w mieście gotowe strucle i placki; powiadają, że taniej kosztują: ja zaś myślę, że i droższe i gorsze. Prawie każde takie przedsiębiorstwo dostaje się w żydowskie ręce i podlega tym wszystkim oszustwom, które żydzi uprawiają. Zresztą pomyślmy tylko, czy pięknie, aby te

chleby, które przypominać mają Dzieciątko Boże uwinięte w pieluszki, te placki, które księdzu do poświęcenia zanosimy, kalały ręce żydowskie! Za to chwaliłabym, aby niektóre gospodynie wprawniejsze, albo zasobniejsze wypiekały na wsi ciasta na święta lub wesele i z małym zarobkiem odsprzedawały. W każdym razie kilka rad doświadczonych przydać się wszystkim może.

Pierwsza rada brać droższą mąkę, a nie tańszą, bo oszczędniej jest piec z mąki światlejszej: ciasta o wiele więcej przyrasta, że nietylko bielsze, ale go więcej będzie.

Druga rada, starać się o dobre drożdże, a jak mąkę, tak też i drożdże nie u żyda, ale w swoim sklepie kupować. Drożdże stare czuć mocno kwasem, rozsypują się i wyglądają popielate. Drożdże świeże są masne i ciągnące jak ciasto i kolor mają biało żółtawy. Mąkę najlepiej brać na wagę: 2 kilogramy równają się mniej więcej garncowi. Na tę proporcyę trzeba drożdży 7 do 8 deka. Rozczynić nie wodą, lecz mlekiem letniem, a im lepsze będzie mleko, tem nawet mniej masła potrzeba.

Na garniec mąki półtora litra mleka domierzyć do ciasta razem. Cukru, jaj i masła, to już do woli i możności, a nietrzeba zapomnieć o jakim zapachu; albo ziela angielskiego z cynamonem, albo skórki cytrynowej do smaku. Na garniec mąki, pół funta cukru i pól litra masła wystarczy, nawet kwaterka; jaj można dać i 20, ale można także 10 albo 8. Radzę, podczas gdy rozczyna z połową mąki i mleka podchodzi, rozbić jaja całe, albo tylko żółtka z cukrem miałkim, dosypać resztę mąki i mleka dolać, wreszcie masło stopione, szczyptę soli, i wyrobić: potem wlać rozczynę, wymiesić wszystko ciasto razem, i jeszcze z półtory godziny czekać, dopiero dać do pieca. Z ciasta wyrobić albo bochenki, albo placki posypane rodzenkami i siekanymi migdałami.

Jeśli placki mają być ze serem, to na wyrobione już nałożyć sera i dać do pieca. Ser ma być nie stary, utarty na gładko w donicy, rozrzedzony żółtkami i mlekiem, osłodzony, a trzeba też i pieprzu dać trochę do niego.

Blachę trzeba podsypać mąką, a tak samo jeśli wprost do pieca, to mąką dobrze podsypać należy.

Na piecu się prawie każda gospodyni zna, i niema co o tem pisać. Oczywiście pszenne ciasto ani o pół tak długo jak chleb w piecu być nie może.

NAJŚWIĘTSZA RODZINA,

książeczka do nabożeństwa dla wszystkich stanów, z polecenia Najprzewielebniejszego Ks. Łukasza Ostoi Soleckiego, biskupa przemyskiego, opracował

Ks. JÓZEF STACHYRAK,

kanonik kapituły przemyskiej.

Książeczka ta ma gorącą aprobatę trzech biskupów, i odpowiada potrzebom wszystkich.

Na składzie w Redakcyi »Przyjaciela sług«. Cena oprawnej w półskórek **40 ct.**, w płótno **60 ct.**, w skórkę **1 złr.** Prócz tego są i ozdobne egzemplarze, ale znacznie droższe.

„PRZYJACIEL SŁUG“

PISEMKO DLA DZIEWCZĄT SŁUŻĄCYCH

wychodzi w każdą pierwszą niedzielę miesiąca

pod redakcyą

Adeli Henrykowej Dziewickiej.

»Przyjaciel sług» w Austryi kosztuje rocznie 60 ct., półrocznie 30 ct., poszczególny numer 5 ct.

Roczna prenumerata w Niemczech wynosi 1 mk. 50 fen., w Ameryce pół dolara.

Wszelkie listy i zamówienia adresować należy:

Henrykowa Dziewicka, Kraków, ul. Szpitalna Nr. 21.

Wyszła książeczka:

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DLA DZIEWCZĄT SŁUŻĄCYCH

napisała

ADELA HENRYKOWA DZIEWICKA.

Cena książeczki 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Książeczka zawiera następujące rzeczy:

Słówko do Przyjaciółek. — Rozdział I. O grzeczności. — Rozdział II. O porządku.- **Rady dla pokojówek.** Rozdział III. Nakrycie stołu i podawanie potraw.— Nakrycie do podwieczorku. — Rozdział IV. Codzienne sprzątanie. — Czyszczenie mebli. — Rozdział V. Pranie. — Pranie kolorowych materyi. — Pranie rzeczy wełnianych kolorowych. — Pranie czarnych wełnianych materyi. — Pranie firanek. — Wieszanie i maglowanie. — Rozdział VI. Prasowanie. — Prasowanie drobiazgów. — Prasowanie firanek. — **Rady dla kucharek.** Rozdział VII. O sprzątaniu kuchni. — Rozdział VIII. Gotowanie. — Rozdział IX. Czyszczenie naczynia. — Rozdział X. Kupno. — **Rady dla piastunki.** Rozdział XI. Wskazówki ogólne. — Rozdział XII. Pielęgnowanie ciała. — Rozdział XIII. Staranie co do duszy dziecka.

Główny skład w Redakcyi „Przyjaciela sług“ Kraków, ul. Szpitalna 21.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.